Rok I. Lwów, wtorek 12. maja 1908. Nr. 35.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerze	Numer pojedynczy	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem	Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740.	Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

W pewnem towarzystwie mówiono tej niedzieli o „gazeciarskim ślubie“, który uzyskał niespodziewany rozgłos, a rozjuszył wprost kobiety na ten nowy sposób zawierania związków małżeńskich.

— Że to policya pozwala na drukowanie takich koszoneryi w dzienniku! — oburzała się jedna z pań. — Przecie to jest prosta zachęta do naśladowania podobnych rzeczy.

— Oni to przyjąć musieli od tych koniuchów szwabskich, co to ogłaszają nawet po dziennikach, gdy im się dziecko narodzi.

— Pfuj! — zawołało kilka pań naraz.

Ale teraz podniosła się pewna dama, żona zmarłego już radnego miasta Lwowa, znana ze swej ciętości w języku i zdrowych jak rzepa na świat poglądów.

— Jakto pfuj? Dlaczego pfuj? — zawołała stentorowym głosem biorąc się pod boki i wodząc groźnem spojrzeniem po całem towarzystwie. — To wy „pfuj!“ na to wołacie, że waszem powołaniem jest być matkami? Tego się wstydzicie i wasze macierzyństwo pod korzec chować chcecie? A-o, paryżanki z pacanowskiej mąki! A czy wy wiecie, moje panie, że te niemki przecie są mądrzejsze od was? Wybyście ino rade roztrąbić po gazetach, że wasze zaręczyny się odbyły albo ślub, że się wam udało głupiego złapać, a to, że spełniłyście wasz obowiązek jako kapłanki ogniska rodzinnego, to u was jest pfuj? Moje panie, idźcie wy do tych niemek uczyć się poczucia tego, naco dumnemi być powinnyście! A czy wy wiecie, że w Niemczech dopiero wtedy jest zwyczaj młodej mężatce ręce całować, gdy matką zostanie, a przedtem nie? A czy wy wiecie, że taka młoda niemiecka żona jest więcej dumną na to ogłoszenie „ein Knäblein glücklich entbunden“, niż wy na wasze zaręczyny i śluby? A-o jakie mi sufrażystki!... Bodaj was z taką delikatnością... Do Dulembianki z wami, rozumiecie?

Niewiedziałem całkiem pewno, czy ta ostrojęzyczna dama jest już matką czy jeszcze nie, ale mimo to z całą rewerencyą ucałowałem jej rękę i zatopiłem się cały w medytacyi nad tym nowym a tak soczystym zwrotem lwowskim: do Dulembianki z wami!...

U nas i na świecie.

Z prowincyi znowu donoszą o całym szeregu

wieców polskich,

które wypadły wspaniale. Imponowała na nich niezwykła liczba uczestników, uroczysta powaga i jednomyślność uchwał. Wszystkie uchwały są jednobrzmiące, i domagają się od rządu przedewszystkiem poszanowania praw we wschodniej Galicyi, a od społeczeństwa natychmiastowego organizowania obrony narodowej, któraby dzielnie i skutecznie zwartemi siłami broniła naszego stanu posiadania i naszych narodowych interesów.

Organizacya narodowa,

do której bezustannie nawoływać będziemy, ma przed sobą olbrzymie i niecierpiące zwłoki zadanie do spełnienia natychmiast, bez oglądania się na ofiary, jakie w tym kierunku ponieść trzeba. Ukraińcy awanturują się po wiedeńskich pismach, że ich Polacy uciskają, że im czynią krzywdę, a tymczasem dzieje się zupełnie odwrotnie.

Narodowość polska jako mniejszość jest we wschodniej Galicyi ciemiężona!

Tej mniejszości narodowej polskiej we wschodniej Galicyi zagraża zalew

Hołd pruski.



ukraińskich zwrotowych idei, spaczenie mowy ojczystej, odebranie obrządku, a nadto pada ta ludność ofiarą intryg i prześladowań ukraińców, którzy z urzędów, szkół i instytucyi rozmaitych szerzą zgniliznę nienawiści, do wszystkiego co polskie, podburzają nietylko ludność ruską, ale i polską przeciw szlachcie i duchowieństwu polskiemu. Naród nasz istotnie jęczy pod jarzmem ukraińców, ą dotyczas nikt na to nie zwrócił uwagi. Działalność miast i Towarzystw oświatowych za słabą jest i za licho zorganizowaną, aby mogła otoczyć całą wschodnią Galicyę należytą opieką. Co gorsza nawet nie wszystkim wiadomo o istotnym stanie rzeczy. Obowiązkiem tedy Organizacyi narodowej (abstrahując od tego, jakie jej miano. Straż, Liga, czy Ochrona), będzie przedewszystkiem zbadanie istotnego stanu rzeczy drogą kwestyonaryuszy, wieców i t. p. a wówczas trzeba niezwłocznie ten stan rzeczy przed forum publicznem ogłosić i zdemaskować niecną robotę ukraińców, którzy sami broją, sami Polaków krzywdzą i uciskają, a przed światem się skarżą, że to im krzywda się dzieje.

Hołd książąt Rzeszy,

złożony cesarzowi austryackiemu u jednych tylko Czechów wywołał głębokie i jawne niezadowolenie. Posłowie czescy wnieśli nawet do prezydenta ministrów interpelacyę z tego powodu, że pisma pruskie piszą o całej uroczystości jako o rzeczy politycznej, mającej w stosunku Niemiec do Austryi rozległe znaczenie. Tem, jak utrzymują Czesi, ludność słowiańska Austryi jest bardzo zaniepokojoną. I dodać możemy, że zaniepokojoną jest zupełnie słusznie. Złożenie hołdu przez wszystkie ukoronowane głowy Rzeszy niemieckiej sędziwemu cesarzowi jubilatowi miało znaczenie niejako familijne, czy towarzyskie. Widocznie jednak Prusacy inaczej tę rzecz przyjęli i wysnuwają teraz różne horoskopy dotyczące stosunków obu państw na polu polityki. A to zachowanie się Prusaków wyrządza przedewszystkiem przykrość samemu cesarzowi jubilatowi, dając mu do myślenia, że hołd był nieszczery, obliczony na własną korzyść. Dowiemy się, co na wspomnianą interpelacyę odpowie baron Beck posłom czeskim.

Korespondent „Słowa Polskiego“ donosi z Wiednia, że rząd zamierza stanowczo przeprowadzić

obrady nad budżetem

w 30 dniach. Rząd ma nadzieję, że zamiary te dojdą do skutku, pomimo, że na koniec maja i początek czerwca zbiorą się Delegacye.

Reforma wyborcza na Węgrzech

jest bliżką urzeczywistnienia z tego powodu, że sam monarcha, jako król węgierski życzy jej sobie stanowczo. Wiadomo, że w krajach przedlitawskich reforma wyborcza doszła do skutku głównie z pomocą cesarza. Tak samo i na Węgrzech niezawodnie się stanie, chociaż Węgrzy wszelkiemi siłami starają się do takiej reformy jak w Przedlitawii niedopuścić, a mają natomiast własne projekty, które w swoim czasie szeroko omawialiśmy. Dla Węgrów powszechne głosowanie, urządzone na modłę dzisiejszego w Austryi nie jest pożądane, bo wytrąciłoby ono hegemonię z ich rąk, a ludy słowiańskie zyskałyby na sile parlamentarnej.

Kwestya chorwacka

nie przestaje zajmować umysłów politycznych. Na razie sytuacya bardzo niepewna. Nie wiadomo dokładnie, po czyjej stronie stanie Korona, po węgierskiej, czy chorwackiej. Do Chorwacyi ciąży znaczna część Słowieńców, którzy pragną od Węgier się oddzielić, a przyłączyć się do przyszłej wielkiej Chorwacyi. Kwestya chorwacka wogóle jest dziś dla monarchii pierwszorzędnej doniosłości, gdyż związane są z nią ściśle stosunki bałkańskie, a przedewszystkiem zależy od niej spokój w Bośnii i Hercegowinie.

Do pism wiedeńskich donoszą z Berlina, że

dni rządów Büllowa są policzone.

Następcą jego na stanowisku kanclerza ma zostać ks. Egon Fürstenberg, który uchodzi obecnie za wyłącznego męża zaufania cesarza Wilhelma II. Był on razem z cesarzem na Korfu, a obecnie w imieniu cesarza, dawał ambasadorowi niemieckiemu we Wiedniu wszystkie wskazówki, w jaki sposób cesarz Wilhelm pragnie wziąć współudział w uroczystościach jubileuszowych w Wiedniu.

Ks. Fürstenberg należy do najbogatszych magnatów niemieckich i jest zarazem dziedzicznym członkiem austryackiej Izby panów, uchodzi za męża zaufania nie tylko dworu berlińskiego, ale także wiedeńskiego.

Polakom nie wolno mówić.

—

Tuż po uchwaleniu przez sejm pruski ustawy o wywłaszczeniu, wniósł rząd pruski przed parlament niemiecki ustawę o zebraniach i stowarzyszeniach, zawierającą zakaz używania języka polskiego na zebraniach publicznych.

Zdawało się, a nawet i niektóre pisma polskie otwarcie się łudziły nadzieją, że w parlamencie, gdzie wpływ hakaty nie był tak wszechwładnym, jak w sejmie pruskim, podobnie monstrualna, zbrodnicza ustawa nie znajdzie potrzebnej do uchwalenia większości. Łudzono się i... zawiedziono.

Sławiony liberalizm niemiecki zbankrutował i sam sobie wymierzył policzek w parlamencie niemieckim mimo głośnych protestów ogółu niemieckiego. Pokazało się, że reprezentanci „wolnomyślnych“ Niemców mieli „zasady“ tylko na pokaz. Dla ratowania pozorów wymogli nawet w drodze kompromisu nic nieznaczące zmiany w projektowanej ustawie jedynie na to, aby z krokodylemi łzami w oczach oświadczyć przez usta posła Payerta, że z przychylności dla nas (?) zdobyli się z „ciężkiem sercem“ na poświęcenie własnych „zasad“, ażeby tylko przez „rzekome“ poprawki osłonić społeczeństwo polskie przed brutalną polityką rządu pruskiego (!!!).

Jest jednakże stwierdzonym faktem, że „liberali“ niemieccy sprzedali rządowi pruskiemu swoje „zasady“ i święte prawa ludu polskiego za przyrzeczoną reformę ustawy giełdowej. Liberalni giełdziarze!

Wstrętniejszej obłudy chyba wymyśleć trudno.

*

W pamiętnym dniu 4-go kwietnia 1908-go roku większością 200-tu głosów przeciw 179-ciu, t. j. większością zaledwie 21 głosów, uchwalono w parlamencie niemieckim najważniejszy §. 7-my ustawy o zakazie języków ym. Wedle brzmienia tego paragrafu, wolno będzie Polakom jeszcze przez lat 20 przemawiać na publicznych zebraniach tylko w tych powiatach, w których ludność polska liczy więcej niż 60 procent, natomiast w powiatach liczących mniej niż 60 procent ludności polskiej, używanie języka polskiego na publicznych zebraniach z wyjątkiem zebrań przedwyborczych będzie zakazane.

Ustawa wchodzi w życie z dniem 15-go maja 1908 roku. Od tego dnia słowo polskie nie zadźwięczy już na żadnem publicznem zebraniu, w żadnem z wielkich miast polskich, ani w kilkudziesięciu powiatach wiejskich, w których ludność polska jest w mniejszości a nawet w większości, ani też poza granicami ziem polskich na całym obszarze ziem niemieckich.

*

Tak się przedstawia ostatni akt nowej zbrodni popełnionej na naszym narodzie przez państwo pruskie.

Na teraz akt ostatni, ale czy zbrodnia ostatnia?

Na to pytanie można już dziś odpowiedzieć przecząco.

Niedaleka już przyszłość okaże, że orgia zbrodniczej wściekłości hakaty nie dosięgła jeszcze ostatecznych granic.

Wszak pruskie hasło „ausrotten“ dąży konsekwentnie do zupełnego zmiecenia czteromilionowego polskiego narodu z powierzchni państwa niemieckiego. A ten naród tak silnie spojony z tradycyą narodową i w tak potężne, społeczne i ekonomiczne zasoby jest zbrojny, że żadna z dotyczasowych wyjątkowych ustaw zgnieść go nie zdoła.

Więc niedługo oczekiwać należy nowych zamachów na nasze prawa. Przyjdzie ustawa wyjątkowa przeciwko prasie polskiej — a może — może niebawem w każdym domu polskim zakwateruje się żandarm pruski, by nie pozwolić nawet przy ognisku domowem rozmawiać w języku macierzystym.

W państwie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“ nic nie jest niemożliwem.

Niemożliwem jest tylko jedno — a to sprusaczenie narodu polskiego, który idąc wciąż jasną, szeroką, prostą drogą obowiązku i godności narodowej, z przeszłości czerpie rękojmię, że wytrwa, bo niema środków, któreby zgnębić mogły ducha silnego.

A także i zbrodnie w swych konsekwencyach zwykły się mścić na samych zbrodniarzach.

W dziejowej Nemezis, w odwiecznej sprawiedliwości i we własnej sile — nasza przyszłość.

Prawdzic.

35

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Wywnętrzywszy swe zapatrywanie w ten sposób, popadł w dłuższe milczenie i zadumę, przedtem jednak dał siostrze szylinga, by mu kupiła zań chleba, sera i piwa.

Myśli, które mu wirowały po oszołomionej trunkiem głowie, nie były arcywesołe i przyjemne.

Licząc na łatwowierność i dobroduszność sąsiadów, zaprosił był na następujący wieczór trzech przyjaciół na partyę wista i szklaneczkę ponczyku, gdy teraz nagle ujrzał się w smutnej wobec tego sytuacyi, nie posiadając ani pieniędzy w kieszeni ani kredytu u kupców.

Dumał tak dość długo, nachmurzony na nieuczynność świata, gdy w tem zaświtała mu myśl genialna.

— Jakem żyw! — zawołał. — Kapitalnie mi się to uda. Widziałem dziś rano własnemi oczyma, jak stary chował do szuflady biurka sto funtów gotówką. Nie uważał, żem to widział, i gdy pieniądz zniknął, nie będzie mnie podejrzywał...

Myśl ta tak dalece rozochociła Dicka i rozweseliła, że licząc już na sukurs z tych sto funtów, dobył ostatniego szylinga i posłał Ellenę po wódkę i bułki.

Gdy mu przyniosła ulubiony napój, ucałował ją i uściskał czule, co niezmiernie zdziwiło Ellenę, nieprzyzwyczajoną do takich oznak tkliwości i przywiązania braterskiego.

Oczekiwany wieczór jutrzejszy nadszedł w końcu.

John Quillpington wyszedł dość wcześnie z kancelaryi, i jakby sam podawał sposobność do zbrodni, zostawił Dicka w biurze, sądząc, iż może jaki klient nadejdzie z interesem.

Ponieważ była to właśnie pora dni stosunkowo bardzo krótkich, o szóstej godzinie zamknął Dick okiennice i zaświecił lampę. Chłopaka posługującego wysłał do miasta, a sam pod pozorem, iż ma robotę, pozostał w biurze.

Kluczyka nie zostawił John Quillpington, ale to była okoliczność podrzędna i nic nie znacząca dla zręcznego operatora...

Z pomocą noża, wciśniętego pomiędzy kraj szuflady a dekę biurka, stary zamek odskoczył; za chwilę przed żarłocznemi oczyma młodego zbrodniarza leżały błyszczące monety złota.

Początkowo zamierzał pewną tylko część pieniędzy zabrać adwokatowi, ale widok złota upoił go prawie.

Głowa mu się kręciła ze wzruszenia, w gardle uczuł jakby kurcz duszący, i oglądając się trwożnie po pokoju zgarnął całe sto funtów i wsypał do kieszeni.

Potem zamknął silnie szufladę i spiesznie opuścił izbę, bo mu się zdawało, jak gdyby wcielony występek wyciągał za nim kościste ręce, by go pochwycić i oddać w moc karzącej sprawiedliwości.

Taka trwoga straszna ścigała go do gospody pod „Orłem“. Blady i drżący wszedł do szynkowni i podając nagle mdłości za powód widocznej zmiany twarzy, zażądał szklanki najsilniejszego koniaku.

Gdy „panienka buffetowa“ ujrzała, że Dick zmienił złoty pieniądz i oprócz szklanki koniaku zapłacił również zaległe należytości, była bardzo dlań łaskawą i uprzedzającą, mimo to Dick z wielkiem jej zmartwieniem nie pozostał dłużej w szynkowni.

Przedewszystkiem pragnął on spokoju i samotności. Zanim jednak zdążył do swego mieszkania, silny trunek oszołomił go i sprawił zawrót głowy. Na tyle był jeszcze przytomny, że dał Ellenie pieniądze na zapłacenie wszystkich drobnych długów, i polecił jej przynieść piwa i wódki na przyjęcie zaproszonych gości.

Troska odkrycia kradzieży nie dręczyła go wcale, bo zanim wyszedł był z biura, zapisał w dzienniku:

„Szósta godzina po południu. Tom Spanker przyszedł i pisał jakiś bilet. Zostawiłem go samego w biurze i odszedłem z listami na pocztę“.

W ten sposób musiało podejrzenie, według jego przekonania, paść na biednego Toma, on sam zaś mógł chyba tylko naganę otrzymać za nieuwagę i niedbałość.

O dziewiątej godzinie przyszli zaproszeni goście i zastali Dicka wystrojonego i zapijającego sprawę w najlepszym humorze.

Dobrze to mówi przysłowie: Jaki gospodarz, tacy goście!

Jeden z nich był pisarzem, jak Dick, u adwokata, dwaj inni byli zatrudnieni jako subjekci w handlach, a wszyscy trzej należeli do rzędu lekkomyślnych młodych ludzi, którzy cały cel i przyjemność życia znajdują w tem, by przed śniadaniem w łóżku jeszcze palić cygara, w szynkowniach przepędzać wszystkie wolne godziny i nagabywać zacnych ludzi, po nocy gasić lub tłuc latarnie uliczne, nosić kapelusz na głowie w ten sposób, jak nikt w mieście, nocną porą wyrabiać krzyki na ulicy, zapić się do upadłego, słowem ludzie, których myślą jedyną te i tym podobne piękne i pożyteczne figielki.

Wkrótce potem zaczęli młodzi panowie pić w najlepsze i grać w karty, przyczem klepali bezustannie Dicka po ramieniu, że mu w końcu aż nadto było tych namacalnych oznak przyjaźni i obwołali go kapitalnym hultajem. Siedząc przewrotnie na krzesłach, to jest, twarzami do poręczy silili się na mizerne dowcipy, śpiewali gminne pieśni i przeplatali je pogadankami tego rodzaju, że biedna Ellena płonąc i blednąc naprzemian ze wstydu i przerażenia, wymknęła się w końcu z pokoju, pozostawiając tych młodzieńców pełnych nadziei samych sobie.

Ci coraz więcej pijani, zaczęli w braku materyału wygadywać skandaliczne rzeczy na swoich pryncypałów i zabawiali się ich kosztem w najohydniejszy sposób, gdy nagle ku wielkiemu ich przerażeniu ktoś silnie i donośnie zastukał do drzwi.

Właśnie była już trzecia godzina po północy, na ulicy panowała grobowa cisza.

Młodzi gracze wypuścili karty z rąk a Dick blady jak trup, zerwał się od stołu.

(C. d. n.).

Staszkom i Stasiuniom.

Poczekajcież mgnienie,
Niech skrzypki ustrunię,
Złożę Wam życzenie
Staszki i Stasiunie!

Niech jeno poprawię
Kółeczek przy pasie,
Zagram w całym Lwowie
Dla Was, Stachy, Stasie!

Brzęknę w podkóweczki,
Wdzieję czapkę z piórem...
I w mig za skrzypeczki,
Zaśpiewamy wtórem!

Dudu! od lewicy,
Od serdecznej strony —
Niechże Wam w źrenicy,
Błyśnie maj złocony!

Niech serca ustroi,
W samo kwiecie wonne,
Niech pod progiem stoi,
Spędza myśli płonne!

Niech pachnącem zielem
W duszy się rozwinie...
Szczęściem, a weselem,
Dobrem echem płynie!

Dudu... dudu... dudu...
Niech smyk jeszcze chodzi —
Niech z Waszego trudu
Kłos się złoty rodzi...

Niech świtem omyje,
Wszystkie nocki czarne,..
Niech czem serce bije,
Nie idzie na marne!

Niechaj czyn, a wola
Złączą się w uścisku —
Niechaj tylko dola,
Stawa przy ognisku!

Dudu! jeszcze smyku!
Nieś-że maju złoty:
Radości bez liku,
Bez końca pieszczoty!

Nieś-że maju złoty!
Nieś-że na wiązania:
Bez liku pieszczoty!
Bez końca kochania!

Bez końca kochania,
Bez końca wytrwania —
Nieś-że maju złoty,
Nieś-że na wiązania!

Daj! wszystko od ziemi —
Daj! wszystko od słońca...
Tego wam dziś życzy,
Wierny grajek z „Gońca".

El.

Książę Eulenburg...

A więc ów mocarz, który kierował polityką Prus, który o mało niedoprowadził do wojny z Francyą, którego podszeptów na zamku Liebenberskim słuchał cesarz Wilhelm, mocarz ten znajduje się obecnie w szpitalu kryminalnym w Berlinie, oskarzony o pospolitą a systematycznie uprawianą zbrodnię przeciw naturze.

W godzinę po swem uwięzieniu ofiarowywał ks. Eulenburg pół miliona marek kaucyi za wypuszczenie go na wolną stopę, ale prokuratorya temu odmówiła, a to w obawie (jak twierdzi w motywach odmowy) aby ks. Eulenburg nieuciekł, gdyż czeka go długie i ciężkie więzienie.

Harden, który swoimi artykułami tę całą lawinę pruskich obrzydliwości w ruch puścił, pierwotnie wytoczone sobie procesy w Berlinie przegrywał. Niechciano po prostu dopuścić tych świadków, na których on się powoływał. Sam cesarz Wilhelm kierował niejako biegiem procesu i ochraniał swego przyjaciela z zamku Liebenberg. Rozzuchwalony tem książę złożył, niewzywany nawet do tego, przysięgę w sądzie, że nigdy podobnych wykroczeń się niedopuszczał. To — zdaje się — przebrało miarę cierpliwości Hardena. Widząc, że na sprawiedliwość sądów pruskich niemożna liczyć, postarał się o wywołanie na tem tle procesu w Monachium w Bawaryi (pisaliśmy o tem szczegółowo w „Gońcu"), tam dopuszczono jego świadków i nastąpiła katastrofa. Rozumie się, katastrofa dla ks. Eulenburga.

Ten widząc, że jego sprawa źle stoi, zwrócił się listownie do bawiącego podówczas na wyspie Korfu cesarza Wilhelma z prośbą o ratunek. Ale cesarz Wilhelm już ani listu jego nieprzyjął. Widział, że sprawa pachnie skandalem i wolał się wyrzec dawnego przyjaciela.

Tymczasem Harden, już i po uwięzieniu księcia, nieprzestaje pracować, aby go tylko gruntownie pogrzebać. Oto oprócz dwóch znanych i osławionych już świadków, Riedla i Ernsta, wydobył siedmiu nowych, którzy z księciem utrzymywali ów bydlęcy stosunek, z tego dwaj świadkowie z ostatnich już czasów, bo z tamtego roku.

Harden, zapytany o cel tych skandalów, odparł, że chodzi tu o przeczyszczenie krwi narodowi niemieckiemu. On (Harden) niemógł patrzeć na to, jak ludzie tej moralności, co Eulenburg, kierowali narodem niemieckim, i dlatego kilkakrotnie od roku 1907 zwracał się do Eulenburga z żądaniem, aby usunął się od spraw politycznych Niemiec. Tymczasem Eulenburg bagatelizował go, a nawet rozpoczął prześladowanie gazet, do których on pisywał. To wywołało wojnę o tak smutnym dla księcia epilogu.

Chuligani pruscy w Cieszynie.

Od tygodnia już Cieszyn stał się miejscem niesłychanych scen awanturniczych, podżeganych przez studentów niemieckich szkół, wespół z niemiecką policyą, które całą ludność polską, zamieszkałą w mieście, wprawiły w oburzenie nad chuligańskiem zaprawdę zachowaniem się pruskich kulturträgerów.

Zaczęło się to od niedzieli ubiegłej, kiedyto w cieszyńskim Domu narodnym święcili Polacy wiekopomnej chwały pamiątkę Konstytucyi 3-go Maja. — W czasie, gdy więc wewnątrz lokalu odbywał się wieczór uroczysty, grupa młodzieży niemieckiej uformowała się w pochód i wśród wycia i zgiełku wdarła się w podwórzec Domu Narodowego, podnosząc tam okrzyki: gore, gore! W sali znajdowało się paręset ludzi, kobiet, mężczyzn i dzieci. Gdyby okrzyk i ów fałszywy alarm dostał się do sali, stałaby się katastrofa. Zgroza przejmuje na myśl o skutkach, jakie pociągnęłoby za sobą owo postąpienie rozwydrzonej młodzieży niemieckiej. — Któż zaś wtedy odpowiadałby zato? Czy nie starostwo, które widząc postępowanie policyi miejskiej, nic nie przedsiębierze?

Od niedzieli też uganiali policyanci za studentami polskimi i aresztowali ich bez żadnego powodu, na proste tylko polecenie studenta niemieckiego. Czy jest to stan prawny w mieście? Onegdaj policya rozhulała się jeszcze lepiej. Brutalność swą okazała nietylko już wobec młodzieży samej, lecz wobec ludzi starszych, poważnych, którzy znaleźli się na miejscu awantur, aby wpłynąć łagodząco na wzburzoną młodzież i uspokoić ją.

Pomimo głosów przestrzegawczych najpoważniejszych obywateli miasta, że może to pociągnąć za sobą zgoła niepotrzebne zakłócenie porządku, starostwo cieszyńskie nic nie przedsięwzięło tendencyjnie, by zażegnać awantury, wszczęte przez pruskich junkrów; to też w obronie ludności polskiej wystosowano telegraficznie petycyę do prezydenta ministrów bar. Becka i prezesa Koła dr. Głąbińskiego z żądaniem natychmiastowej opieki prawnej rządu.

„Dziennik Cieszyński" podaje cały szereg oburzających scen, zaszłych w dalszym ciągu w mieście. Niemieccy studenci napadli w dniu 7-go b. m. na pojedynczych studentów polskich tęgo ich kijami, nierzadko rozlegiy się też strzały rewolwerowe. Na wszystkie ekscesy patrzyła przez palce policya, sama urządzając nagonkę na młodzież polską, aresztując ją, jako rzekomych inicyatorów awantur.

Dalej pruska młodzież w poczuciu swej siły wobec policyi, z pieśnią „Wacht am Rhein" rzucała się na publiczność polską, a gdy starsze osoby nakłaniały ją do rozejścia, policyanci odtrącali uspokajających i rozmyślnie powiększali zamieszanie.

Nagle wieczór tegoż dnia rozkazał burmistrz dr. Bukowski, rozpędzić tłumy i dokonać aresztowań (rozumie się Polaków). Policyanci nie dali sobie tego dwa razy powtarzać.

Jeden z nich słysząc grupę, rozmawiającą po polsku, przyskoczył do niej, krzycząc: *Polnisch sprechen Sie in Krakau, aber nicht hier, hier ist der preusische Boden*! Nato pewien student polski odpowiedział, iż Cieszyn jest sercem Polski, policyant bijąc, natychmiast go aresztował, powiadając na odwachu, iż student porwał się na niego czynnie.

Studenci niemieccy, jeźli tylko mieli złość na którego Polaka, wskazywali na niego policyantowi i ten aresztował go.

To zachowanie się policyi wzbudziło powszechne oburzenie w mieście. Oburzenie było tem większe, iż policyanci zabierając studentów na odwach, nie puszczali tam nikogo, nawet profesorów gimnazyalnych. Studentów zastraszonych i przerażonych prowadzono, trzymając za kołnierz, do policyi, tam przesłuchiwano, zapisywano nazwisko i adres i następnie wypuszczano. Studenta niemieckiego, ani jednego nie aresztowano.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

X.

Klawiszarz, jak to powiedzieliśmy, rzadko pracuje sam, bo do juchcianki (wyprawy złodziejskiej) w większym stylu potrzeba zwykle trzech albo czterech wspólników. Pierwsza praca przypada w udziale kikaczowi, t. j. temu, który musi przekonać się, czy mieszkanie jest próżne, albo o jakim czasie i jak długo niema w niem nikogo, i wogóle wśród jakich okoliczności najlepiej w upatrzonem mieszkaniu kradzieży dokonać można.

Jest zaś prawie rzeczą niepodobną, aby to wszystko zbadać niepostrzeżenie, bez zwrócenia na siebie uwagi innych lokatorów tej kamienicy lub dozorcy domu. I dlatego wyszpiegowania tych okoliczności nie podejmuje się sam klawiszarz, ponieważ policya, śledząc za sprawcami kradzieży, pyta lokatorów i stróża, czy niezauważyli dzień, albo parę dni przedtem jakich podejrzanych ludzi w kamienicy i jak oni wyglądali. A że policya zna mniej więcej wszystkich klawiszarzy i ma ich fotografie, więc z tego opisu podanego przez lokatorów mogłaby łatwo na sprawcę włamania trafić. Mają więc ci właściwi klawiszarze za zasadę, niepokazywać się w danej kamienicy niepotrzebnie i wogóle zakraść się do niej tak, aby go nikt wchodzącego lub wychodzącego nie widział.

Spełnia więc funkcyę takiego szpiega kikacz, i jest to osobna species wspólników złodziejskich we Lwowie. Jako złodziei kwalifikować kikaczy niemożna, gdyż oni w samej kradzieży udziału niebiorą. Oni tylko trudnią się zawodowo wyszukaniem mieszkania i wyposzukowaniem warunków, wśród jakich do tegoż najbezpieczniej włamać się można. Zebrawszy potrzebne dane, kikacz udaje się dopiero do klawiszarza, poucza go, objaśnia, i umawia się z nim o część swego łupu, który bezpośrednio po dokonanej kradzieży w gotówce albo w przedmiotach musi otrzymać.

Jest więc zawód kikacza i popłatny, i nienaraża jego osoby na niebezpieczeństwo, bo na kradzieży nikt go nie uchwyci, a gdy go nawet złapani klawiszarze zdradzą, to trudnem jest udowodnienie mu tego, iż poto tylko rozpytywał się w kamienicy o danego lokatora, aby klawiszarzom włamanie się ułatwić.

Ale z tem wszystkiem kikacz musi być w swych relacyach bardzo ostrożnym i sumiennym, bo jeśli udzieli klawiszarzom informacyi niedokładnych albo wprost fałszywych, do których ci stosując się zostają wyłapani, to może być pewnym, że klawiszarze, których tak lekkomyślnie naraził, w dotkliwy sposób pomszczą się na jego skórze. Tej zimy dopiero na Francówce został śmiertelnie pobity na weselu pewien mechanik, którego wzięto przez omyłkę za kikacza, który całą szajkę buchaczy naraził na to, że dostała się w ręce policyi.

Ważne dla samobójców!

Przychodzi do naszej administracyi pewien pan, mający skład broni we Lwowie, i chce nadać taki inserat:

Ważne dla samobójców:

Rewolwery, ostro bijące, niezawodne w strzale, do nich naboje w stalowej powłoce, sprzedaje pod gwarancyą magazyn broni itd.

Nasza panna administratorka miała poważne wątpliwości, czy przyjąć inserat o tak kaducznym nagłówku, i zwróciła się do redakcyi po instrukcyę.

— Nieprzyjąć — brzmiała krótka decyzya.

— A to czemu? — spytał w tejże chwili ów właściciel publicznej zbrojowni.

— Bo to inserat niemoralny, zachęca do samomordu.

— A inserat akuszerki, polecającej swą pomoc przy połogach, przyjęlibyście panowie?

— Przyjęli.

— A widzi pan! Człowiek ma prawo do życia i do śmierci. To drugie prawo jest nawet wiele silniejsze, bo nie każdy się narodzi, ale każdy umrzeć musi.

— Przepraszam pana, ale takie gadanie, że „niekażdy się narodzi" jest nonsensem.

— Ja pana przepraszam, ale to wcale nie nonsens, to jest wielka, zasadnicza prawda. Na świat przychodzi zaledwie co dziesiąty człowiek. Zmusiliśmy go do życia wbrew jego woli, to tem mniej możemy mu stawiać przeszkody, gdy mu się to życie sprzykrzy.

— Panie, to jest bardzo ładna filozofia, ale ona nas nie przekona, inseratu takiego niepuścimy.

— To ja każę sobie taki plakat wydrukować i wywieszę go w oknie mojego sklepu.

— To panu wolno, ale w każdym razie spytaj się pan policyi, co ona na taki plakat powie.

— Nic niemoże powiedzieć. Zresztą ja jestem i tak dostawcą broni dla wszystkich samobójców, rozumie się dla tych, którzy kończą śmiercią postrzałową, bo stryczków, brzytew ani sublimatu niesprzedaję. Ja wiem zawsze na parę godzin przedtem, kiedy ma się stać samobójstwo, i mógłbym panom nawet dawać znać, że dziś prawdopodobnie zastrzeli się jeden...

— W jaki sposób odróżniasz pan kandydata na samobójcę od innego kupującego?

— W jaki sposób? W bardzo prosty, ale to się nieda tak opowiedzieć, tylko trzeba w tem mieć wprawę. Przedewszystkiem taki pan w tonie nerwowym pyta się, czy z takiego rewolweru można zabić człowieka. Ja mówię wtedy, że zabić trudno, ale tak

Wężowe damy.



go można postrzelić, że go się ubezwładnia. A on żąda zaraz na to lepszego, ostrzejszego rewolweru, bo — powiada — sicher ist sicher.

Potem taki kandydat na samobójcę zagląda zawsze w lufę rewolweru, choć tam nic nie zobaczy. Jest przytem albo bardzo nerwowy, albo zanadto wesoły, a to też niedobrze, bo kto jest w tem głupiem położeniu, że musi rewolwer kupować, ten niema powodu do zbytniej wesołości. A także niekupuje taki pan wiecej jak sześć ładunków, a żąda trzy tylko, to mam ochotę pouczyć go, gdzie powinien sobie lufę przyłożyć, aby się długo niemęczył — tak jestem pewien, że on na tamten świat będzie emigrować. Raz jeden tylko odstąpiłem on od mej zasady wolnej woli co do śmierci, ale bom się też i pomylił wtedy. Przyszła młoda, ładna jak marzenie dziewczyna i chce rewolweru i abym ją nauczył, jak się strzela. Pokazałem jej, objaśniłem sumiennie, a ona prosi potem o dwa ładunki. Oho, myślę sobie, będzie jedna mniej na świecie. Ale mi się żal zrobiło dziewczyny i dałem jej ślepe browningowe naboje. Poszła, a za tydzień wraca z jakimś facetem i daje mi w prezencie pierścień z kosztownym opalem zato, że ślepymi nabojami ustrzegłem ją od nieszczęścia. Wie pan, co chciała zrobić? Narzeczonego zastrzelić, a potem siebie, ponieważ podejrzywała go o niewierność, a — jak się później przekonała — całkiem niesłusznie. No, ale mój inserat nie pójdzie? Stanowczo nie? To ja żegnam panów, każę sobie plakaty zrobić. Moje uszanowanie!

Z bliska i z daleka.

(Szczyt uwielbienia kobiecego. — Co dziewczyna ma wiedzieć przed ślubem. — Niebieski dyament. — Jak się sztucznie hoduje krokodyle?)

W prawdziwem tego słowa znaczeniu, stąpała po różach znana i sławna w całej Europie a występująca obecnie w Chicago artystka teatralna p. Ethel Barrymore, dla której uczczenia niedawno wspaniały urządził bankiet artystyczny klub chicagowski. Otóż na wyprawionym tym bankiecie, prócz wystawnego przyjęcia, wyszukanych potraw i napojów, cudownej dekoracyi sali, słowem wykwintnego we wszystkiem komfortu, powszechny podziw wzbudzał... dywan z róż. Było to tak. Od progu wejściowych do sali drzwi, aż do miejsca przy podkowiastym stole, gdzie miała artystka siedzieć, na całej tej przestrzeni 20-metrowej, rozpięty był na posadzce kunsztownie utworzony z najpiękniejszych okazów róż dywan, w prześliczne desenie z różnokolorowych ich gatunków.

*

Na stacyi w Szczecinie spotkało się dwóch znajomych, którzy mieli jechać w jedną i tę samą stronę. Ażeby podczas drogi módz się rozerwać nieco, i nie narażać się na wynudzenie, zwłaszcza, że cel ich podróży był dosyć odległy, postanowił jeden z panów kupić sobie jakąś książkę. Na stacyi był jakiś kolporter, który właśnie otworzył był szafkę z gazetami i książkami, by je sprzedawać publiczności. Jedna książka zaintrygowała ogromnie podróżnego. Oto tytuł jej: „Co dziewczyna ma wiedzieć przed ślubem“.

Zaintrygowała go zaś tembardziej, że była obwinięta w papier, związana gumką z dopiskiem: Bardzo interesujące, bardzo ważne! Kupił więc za dość słoną cenę, bo coś za 6 marek, w tem przekonaniu i ciesząc się, że będzie miał się czem bawić z towarzyszem w wagonie. Lecz jakaż była ich wściekłość i rozczarowanie, gdy po rozwinięciu dyskretnego papieru i gumki, książka okazała się „podręcznikiem kucharskim“.

*

W Paryżu sprzedano onegdaj za sumę dwóch milionów franków tak zw. „niebieski dyament Hope'a, jeden z najsłynniejszych drogich kamieni“. Ma on przepiękną, szafirowo-niebieską barwę, postać ściętej piramidy i waży 44 i pół karata. Początkowo należał do francuskiego skarbu koronnego, został skradziony za czasów Ludwika XVI. i dopiero znacznie później pojawił się znowu w Anglii. Z początkiem XIX. wieku nabył go w Londynie głośny bankier Hope. Drogą spadku przechodził następnie dyament w ręce rozmaitych członków rodziny milionera, przypadek jednak zrządzał, że każdy z posiadaczy umierał szybko tragiczną śmiercią, tak, że wreszcie rodzina Hope zaczęła doznawać przesądnej obawy przed dyamentem i sprzedała go do Ameryki. Obecny amerykański właściciel nazywał się Frankel; ostatni krach giełdowy zmusił go do sprzedaży klejnotu, który — jak słychać — zakupiony został na rachunek dworu stambulskiego.

*

Niezwykły zakład istnieje w znanej miejscowości kąpielowej Hot Springs w stanie Arkanzas — jak opowiada „Nature“. — Mianowicie niejaki H. Campbell już od szeregu lat prowadzi regularną hodowlę krokodyli. W wielkich, otoczonych płotami, dobrze nawodnionych ogrodach, żyją tam tysiące aligatorów, począwszy od najmniejszych, które dopiero co się wylęgły i wyglądają jak niezgrabne, małe jaszczurki, aż do olbrzymich okazów, kilkumetrowej długości. Do hodowli skłania przedsiębiorczego Amerykanina, coraz większy popyt na skórę krokodylą, oraz moda, jaka w ostatnich latach rozpowszechniła się wśród bogatych Amerykanek, że chowają w swych ogrodach młodziutkie aligatory. Ponieważ zwierzęta te rosną nader powoli — piętnastoletni aligator ma zaledwie 60 cmt. długości — więc dość długo mogą być „zwierzętami domowemi“, zanim wreszcie poczną się stawać niebezpieczne dla ludzkiego życia.

W farmie krokodylej Campbella są specyalne aparaty do wylęgania. Jaja krokodyla układa się po 45 sztuk w kupkach słomy, codziennie zmienianej i poddaje działaniu temperatury około 64 stopni Reamura. Jaja te zakupuje Campbell od okolicznych Indyan, płacąc mniej więcej 18 koron za tuzin. O rentowności niezwykłego przedsiębiorstwa może to dać wyobrażenie, że młody, kilkutygodniowy aligator osiąga już cenę 18 koron za sztukę. Krokodyle długości 60 do 75 cmt. są płacone po 500 do 1000 koron. Sama zaś hodowla jest bardzo tania.

Hygieniczny żebrak.

Jeszczeście o takim niesłyszeli, a jest taki. Do niedawna wystawał przy ul. Kurkowej, ale między nim a mną przyszło do awantury, i hultaj znikł od paru dni ze swego posterunku, jakby się mojej zemsty obawiając.

A było to tak. Pod murem koszar na Kurkowej ulicy widywałem żebraka, któremu brakowało jednej ręki, i który zawsze takiemi retorycznemi figurami wzywał miłosierdzia bożego, że i najtwardszy człowiek sięgał do kieszeni, aby go bodaj ostatnim groszem obdarzyć.

— Dobrodzieju łaskawy, opiekunie serdeczny, zmiłuj się nad kaliką, któremu rękę urwało i na chlib zarobić nimoże. Dobroczyńco niebieski, ucieczko moja, bramo do raju pańskiego, ta daj krajcara bidakowi, a Bóg cię ochraniać będzie i guldenami każdego centusia nagrodzi. Zmiłuj się, chrześcianinie zacny, nie opuszczaj mnie w kalictwie moim...

Tak jęczał i zbierał obfitą jałmużnę. Żeby mi się najbardziej spieszyło, tom przystawał i wrzucał do czapki, na co mnie stać było, albo wkładał do ręki, którą natrętnie ku chodnikowi wyciągał.

A brakowało mu prawej ręki i nieraz myślałem sobie, jak ciężkiem i niewygodnem musi być życie człowieka, którego fatalizm pozbawił tak potrzebnego organu ciała.

Aż tamtego tygodnia wpada mi w oko, że nieszczęsnemu kalece brakuje — lewej ręki. Zdumiałem się, począłem sobie przypominać dokładnie, którą rękę dawniej do mnie wyciągał, a gdym już był pewien swego, wybuchnąłem jak rakieta:

— Szelmo jedna... to dziś brakuje ci lewej ręki a jutro prawej... ty cyganie... tak bierzesz ludzi na kawał, oszuście jeden?...

Hultaj zrzucił zaraz ze siebie żałobną minę i począł mi bezczelnie spoglądać w oczy.

— Co pan chce, abym ciągiem jedną i tę samą rękę pod kataną chował? A wi pan, że to ręka od tego zwiędnąć może albo uschnąć? Za pańskiego centa będę sobie zdrowie rujnował, czy jak? A panu zresztą co do tego, której mi ręki brakuje? Niepodoba się dobrodziejowi, to może mi niedać, ale niewolno kalice wymawiać, że raz tej a raz tamtej ręki mu brakuje, rozumi pan? Mnie doktór nawet jeden mówił, że trza zmieniać, bo inaczy krew gęścieje w ręce, rozumi pan? A-wo, dla tych paru krajcarów, jakie da jeden i drugi dziad, mam jeszcze naprawdę kaliką zostać. Cholera was, chrześciany zatracone...

Udając, że idę szukać policyanta, opuściłem hygienicznego żebraka i już go niewidziałem więcej.

Z młodości cesarza.

Żaden może dzień z całego roku jubileuszowego nie budzi w sędziwym Monarsze tak miłych wspomnień przeszłości, jak dzień 8-go maja, jako rocznica bitwy pod Santa Lucia, w której siedmnastoletni wówczas arcyksiążę Franciszek Józef otrzymał chrzest wojenny. O tem, jak mężnie zachowywał się w największym ogniu, wśród gradu kul nieprzyjacielskich, dają najlepsze świadectwo naoczni świadkowie, tudzież naczelny wódz armii austryackiej, marszałek Radetzky.

Ciężkie to były czasy dla monarchii Habsburgów. Zarzewie rewolucyi, rzucone z zagranicy do południowych prowincyi, wybuchło w marcu 1848 roku jasnym płomieniem, a w Medyolanie, stolicy Lombardyi, objętej płomieniem buntu, znajdował się zaledwie słaby garnizon, złożony z 8.000 ludzi z 30 działami, cała zaś armia piemoncka posuwała się pośpiesznymi marszami. Wobec tego musiał 82-letni wódz Radetzky dać na razie swoim batalionom rozkaz do odwrotu, do ufortyfikowanej Werony, gdzie jenerał Gerhardt umiał jakoś burzącą się ludność utrzymać w karbach posłuszeństwa. Z całego kraju nadchodziły prawdziwie Hiobowe wieści: zbuntowała się cała prowincya wenecka, a wszystkie komunikacye z monarchią były przerwane z wyjątkiem jednej przez dolinę Adygi, i ta jednak była już zagrożona.

Radetzky nienależał jednak do ludzi, oddających się zwątpieniom. Zajął się przedewszystkiem ściąganiem wojsk, rozrzuconych po licznych garnizonach. Zebrawszy niespełna 20 tysięcy ludzi, wyszedł z twierdzy i zatrzymał w dalszym pochodzie, kilkakrotnie silniejszego nieprzyjaciela, wspieranego w dodatku przez ludność.

Z monarchii nie mogli mu nadesłać świeżych wojsk, natomiast w ostatnich dniach kwietnia, rozeszła się w obozie Radetzkiego radosna wiadomość. Oto arcyksiążę Franciszek Józef, następca tronu, przybył osobiście na plac boju w towarzystwie swego stryja, arcyksięcia Albrechta.

Radetzky, w pierwszej chwili był wielce zakłopotany niespodzianką, jaką mu zgotowano. Chwyciwszy się za strapioną głowę rzekł do młodego arcyksięcia: „Czego Wasza Cesarska Wysokość właściwie tutaj szuka? Obecność Wasza czyni tylko moje położeżenie niesłychanie trudnem. Jeżeli przytrafi się jakie nieszczęście Waszej Cesarskiej Mości, co za odpowiedzialność spadnie na mnie, jeżeli zaś uchowaj Boże nieprzyjaciel weźmie Waszą cesarską Mość do niewoli, wtedy przepadną wszystkie korzyści, jakie odniesie moja armia“.

„Panie marszałku — odpowiedział na to arcyksiążę, — być może, iż postąpiono sobie nierozważnie, wysyłając mnie tutaj, skoro jednak już tu jestem, to honor mój nie pozwala mi powracać z niczem“.

Po kilku dniach już miał arcyksiążę sposobność spojrzeć z blizka śmierci w oczy. Wieczorem 5. maja zameldowały forpoczty, że silne kolumny nieprzyjacielskie maszerują od strony Villafranca i posuwają się ku wzgórzom Sona i Sommacampagna. Nazajutrz o świcie przystąpiła armia piemoncka do ataku na pozycye austryackie, a o godzinie 9. rano rozpoczęła się bitwa na całej linii. Najważniejszym punktem była Santa Lucia, o jego też posiadanie toczył się bój najzażartszy. Bronił Santa Lucii jenerał hr. Wratysław i początkowo musiał się cofnąć pod naporem przeważnych sił nieprzyjacielskich. Otrzymawszy jednak posiłki, rzucił się ponownie na nieprzyjaciela i o godz. 4. popołudniu odebrał mu Santa Lucię. Niektóre oddziały dokazywały prawdziwych cudów waleczności. Np. 10. pułk strzelców przez trzy godziny bronił się na cmentarzu i wytrzymał kilkanaście ataków, przyczem stracił prawie wszystkich oficerów. O godzinie 5. popoł. skończyła się bitwa zupełną klęską Piemontczyków.

Naoczni świadkowie opowiadali, że tylko z trudem udało się ks. Wratysławowi i innym jenerałom uprosić arcyksięcia Franciszka Józefa, aby nie narażał zbytnio swego życia. Marszałek Radetzky w raporcie swym o tej

bitwie pisze: „Z prawdziwą przyjemnością mogę skonstatować, że arcyksiążę Franciszek Józef kilkakrotnie znajdował się w największym ogniu i okazał przytem podziwienia godny spokój i zimną krew. Sam byłem świadkiem jak granat nieprzyjacielski pękł tuż w pobliżu arcyksięcia, a on ani drgnął“.

Z początkiem czerwca otrzymał arcyksiążę rozkaz opuszczenia obozu i udania się do Insbruku, dokąd przeniosł się dwór cesarski.

Gdy zaś w kilka miesięcy później włożył Koronę cesarską na głowę, rzekł z goryczą: „Skończyła się moja młodość“.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W niedzielę rzym.-kat. D. 4. po W. Izyd. or. — gr.-kat. N. 2. Myr. Hł. 2.

W poniedziałek rzym.-kat. Beatryksy P. — gr.-kat. Jasona Ap.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

Dziś w poniedziałek początek o godzinie pół do ósmej wieczór, po raz II-gi „Honor“, komedya w 4-ech aktach, Hermana Sudermana, gościnny występ Bolesława Leszczyńskiego w roli „hrabiego Trasta“.

We wtorek początek o godzinie pół do ósmej wieczór, po raz 21-szy i ostatni w bieżącym sezonie „Czar walca“, operetka w 3-ech aktach Oskara Straussa.

We środę „Otello“, tragedya w 5-ciu aktach W. Szekspira, gościnny występ Bolesława Leszczyńskiego w roli tytułowej.

We czwartek po raz 67-my i ostatni w bieżącym sezonie „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, jedyny występ Cecylii Cerri, primaballeriny nadwornej opery wiedeńskiej, (która w I-szym i III-cim akcie odtańczy „waryacye“.

MIEJSCOWA.

Filia „Gońca“. We czwartek 14-go bm. otwieramy przy ul. Wałowej 6, filię administracyi „Gońca“ dla pojedynczej sprzedaży i dla przyjmowania inseratów. Sądzimy, że lokal ten, położony w centrum miasta, będzie wielkiem udogodnieniem dla naszych interesentów. Nowy lokal znajduje się w sklepie, do którego wejście prowadzi wprost z ulicy.

Szkarlatyna. Sprawdzono urzędownie, że w powiecie lwowskim panuje epidemicznie szkarlatyna w gminach Biłohorszcze, Kulparków i Malechów.

Kosciotrup. W realności przy ul. Janowskiej l. 4, przy kopaniu dołu kanałowego znaleziono kościec ludzki. Szkielet wedle orzeczenia lekarzy leżał w ziemi kilkadziesiąt lat.

Zamach samobójczy. 50-letnia Antonina G., wdowa po konduktorze kolejowym, zamieszkała w domu przy ul. Krótkiej 8, usiłowała przedwczoraj odebrać sobie życie przez otrucie. Wezwane pogotowie Tow. ratunkowego wypompowało desperatce żołądek i odstawiło ją do szpitala powszechnego. Powodem zamachu były opłakane stosunki materyalne.

Swięto Trzeciego Maja dla dzieci i młodzieży obchodzić się będzie staraniem Koła Pań T. S. L. dnia 10. maja b. r. o godzinie 4-tej popołudniu w sali ratuszowej.

† Leopold Hauser c. k. Radca wyższego Sądu krajowego, radny m. Lwowa, honorowy obywatel miast: Przemyśla, Monasterzysk i Żółkwi, prezes krajowego Związku sędziów, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 9-go maja 1908 roku, w 63-cim roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dzisiaj 11. maja o 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ul. Batorego l. 34, na cmentarz Łyczakowski.

Panie Wolisch, wybieraj co wolisz? P. Jakób Wollisch, krawiec, rozsyła listy do polskich odbiorców z następującym podpisem firmy:

Jacob Wolisch
Kleidergeschäft
Haliczergasse Nr. 13.
Lemberg.

Jeden z naszych prenumeratorów zwrócił mu taki list — a nas prosi o ogłoszenie tej firmy w „Gońcu“ — celem ułatwienia Berlińczykom odnalezienia swego krawca we Lwowie.

Wapniarka w Cuniowie między Mszaną a Gródkiem, własność Sp. techników — na listy polskie odpowiada po niemiecku. Listy te podpisuje niejaki p. Wolf.

Panie Wolf! marsz z p. Wolischem do Berlina!

Nasz reporter pisze:

Proszę Redakcyi, ja się zaczynam ruszać jak chrabąszcz majowy. Bo ja nie od macochy. Skoro ludzie bezustannie kandydują do różnych ciał parlamentarnych, to kandyduję i ja primo loco do Rady miejskiej w miejsce ś. p. Markiewicza i secundo loco do Rady państwa po namiestniku Bobrzyńskim z Mielca. Wprawdzie mnie w Mielcu jeszcze nie znają, ale to nic nie szkodzi. Najbardziej znajomy poseł, otrzymawszy mandat, jest dla wyborców całkiem obcy. W Radzie lwowskiej to jabym chętnie wziął spadek po tow. Hudecu, bo mi żal okropnie osieroconych przekupek. Ze mnie byłby dla nich wyśmienity ojczym. To bardzo musi być przyjemne takie ojcostwo z drugiej, co prawda ręki, ale przecie ojcostwo. Jabym zresztą na każdem posiedzeniu Rady siedział na radzieckim stolcu jak kwoka na jajach i dopiero kijem możnaby mnie spędzić. I jeszcze jedno. Ja się rozumiem na „prałacinie“, a taki uczony może się nieraz Radzie przydać.

Wczoraj urządziłem sobie mały spacer do parku Kilińskiego i omal się nie wściekłem z irytacyi. Taki wielki park a tylko jeden w nim szynk i to jeszcze całkiem pusty. Godzinę można chodzić i nie znaleźć zdroju, który na świeżem powietrzu bardzo smakuje. Ale zato po placu powystawowym lubią jeździć na gumach. Tam wprawdzie jest tablica z zakazem jazdy, ale to się tyczy chłopskich fur z drzewem, sianem i nabiałem. Przy okazyi wybrałem sobie już plac koło nowej elektrowni na willę, którą sobie w najbliższym czasie zbuduję z tych cegieł, co z fury na ulicy gubią.

Czy Redakcya jadła kiedy zupę z chrabąszczów? Ja jadłem przed dwoma laty w Monachium i bardzo mi smakowała. Niemcy umieją wyzyskać wszystko i dlatego takie grube mają mordy i brzuchy, a my dary Boże marnujemy karygodnie. Co prawda, to chrabąszczy jeszcze nie ma nawet na lekarstwo, ale one się wnet pojawią i będą brzęczeć koło nosa Redakcyi. Jakby tam przyszedł do Redakcyi handełes, to proszę mu powiedzieć, żeby mi napowrót przyniósł palto, które za 5 koron kupił, bo zima zrobiła „repetè“ i procesuje się z wiosną tak, jak ks. prałat z Redakcyą. Nim ten proces się ukończy, nadejdzie lato, albo nawet i jesień i dlatego palto przy sobie zatrzymam. Psiakrew ta zima! Myślałem, że choć trochę pochodzę boso, zaoszczędzę podartych bucików i nie chyci. Biednemu to zawsze wiatr w oczy. Nawet wiele firm konfekcyjnych wymówiły mi już kredyt i nowego ubrania nie dostanę. Dalibóg to już przechodzi wszelkie pojęcie, co się na tym padole płaczu dzieje. Krowy się nie doją, trymbulka nie rośnie, Babaczek zbankrutował — co tu jeść, kamienie? Oj ten przednowek! Ziemianin to przynajmniej pszenicę na pniu może sprzedać, Redakcya na cały rok prenumeraty otrzymuje, kupcy mają zapasy z dawnych „7 lat tłustych“, a ja?... Jak się zawezmę, to połamię pióro, rzucę je do pieca i zaangażuję się do Lelewicza na chórzystę. Innej rady nie ma.

Siczyńscy. Onegdaj aresztowano służącą Siczyńskich, która zeznała ważne szczegóły co do udziału, jaki matka Siczyńskiego miała w zamachu. Według tych zeznań stara Siczyńska wiedziała, na jaki cel daje synowi krytycznego dnia pieniądze.

W sobotę sędzia śledczy pozwolił widzieć się Siczyńskiej z córkami i ze szwagrem ks. Siczyńskim z Kozaczówki.

W sobotę przeprowadził też komisarz Stankiewicz rewizyę w ruskim Domu akademickim, której rezultat trzymany jest w tajemnicy.

Prokuratorya wiedeńska wytoczyła śledztwo tym akademikom, którzy winszowali siostrze Siczyńskiego, p. Lewickiej, że ma takiego brata, a prokuratorya lwowska pociąga do odpowiedzialności redaktorów tych ruskich pism, którzy mord Siczyńskiego pochwalali i zachęcali do naśladowania tegoż.

Rozprawa przeciw Siczyńskiemu, jeżli nienastąpią jakie komplikacye i niespodziewane odkrycia, odbędzie się w połowie czerwca. Do rozprawy tej wylosowaną zostanie nadzwyczajna ława przysięgłych.

Jubileuszowe 10- i 20-koronówki. Z początkiem maja rozpoczęto wydanie 10- i 20-koronowych monet złotych jubileuszowych.. Awers tych monet nosi popiersie cesarza według rysunku prof. Marschalla, a wykonania medaljera mennicy Rudolfa Neubergera. Na rewersie jest orzeł cesarski, odmienny od obecnych obiegowych monet złotych, ale w heraldycznie poprawnem wykonaniu z napisem: „Duodecim lustris gloriose peractis“ i obok oznaczenia 10 względnie 20 koron, liczbę roku 1848 i 1908, które przy 20-koronówkach powyżej, przy 10-koronówkach poniżej orła są uwidocznione. Stempie rewersu są wycięte również przez medaljera Neubergera, podług projektu kierownika oddziału grawerskiego mennicy Andrzeja Neudecka. Na rachunek państwa, tylko mała liczba monet będzie wykonaną, które w miarę zapasów przy kasach państwowych i zakładach Banku austro-węgierskiego w obieg będą puszczone. Natomiast nie podlega żadnemu ograniczeniu wybicie tych 20-koronowych monet przez mennicę na rachunek prywatny.

Wichrzenia w korporacyi fryzyerów. Do naszego artykułu pod powyższym tytułem przysyła nam p. Ferdynand Weissharr następujące wyjaśnienie:

Szanowna Redakcyo! Artykuł „Gońca“ o panującej w korporacyi fryzyerskiej stosunkach wywołał między fryzyerami żywe poruszenie. W imię prawdy proszę atoli o zamieszczenie co do poruszonych w tym artykule spraw następującego wyjaśnienia:

Predewszystkiem korporacyi fryzyerów nic nie jest wiadomem, aby p. Gläsel był kiedykolwiek wmieszany w jaką brzydką sądową sprawę. Raz stawał w sądzie w procesie karciarzy jako świadek, a to mu chyba ujmy nie przynosi.

Kasę chorych czeladników przelał p. Gläsel do miejskiej Kasy chorych wskutek odnośnej uchwały członków, gdyż Kasa ta samoistnie prosperować nie mogła.

Założenie kasy chorych dla pryncypałów uniemożliwił nie p. Gläsel, ale sprzeciwili się temu pryncypałowie, gdyż nakładała ona na nich za wielkie ciężary. Szkoła fryzyerów rozleciała się sama, a sklepu konkurencyjnego dla p. Kurza w ul. Ruskiej p. Gläsel nie zakłada, ani niedał do tego impulsu. Uczynił to raczej właściciel kamienicy, który ogłosił, że sklep ten tylko fryzyerowi wynajmie. — Z uszanowaniem

Ferdynand Weissharr.

My z naszej strony dodamy tylko, że nasze informacye, jakoby p. Gläsel w nieczystych sprawach ze sądem miał do czynienia, były mylne. Nadto p. Gläsel zapewnił nas osobiście, że w agitacyi socyalistycznej niebrał i niebierze żadnego udziału.

Poświęcenie sztandaru Sokoła IV. Sokolstwo polskie obchodziło wczoraj uroczystość poświęcenia sztandaru Sokoła IV., najmłodszego gniazda sokolego we Lwowie.

O godz. 10 rano wyruszył z gmachu Sokoła-Macierzy uroczysty pochód, który podążył na boisko sokole. Otwierała go „Kapela Czwartaków“. Za nią szły dziarskie szeregi straży ochotniczej „Sokół“ pod naczelnikiem druhem Majewskim, a następnie delegacya „Gwiazdy“. Z kolei szły zastępy Sokoła-Macierzy, za nimi zaś orkiestra młodzież szkół średnich, trzy gniazda sokole ze Lwowa, oraz z Kleparowa i z Winnik, wreszcie młodzież filii V. gimnazyum, Zakład sierót im. św. Antoniego, a w końcu młodzież szkoły wydziałowej im. św. Antoniego.

Na boisku, odprawił mszę polową pod namiotem ks. kanonik Świsterski. Podczas mszy św. obie orkiestry, tj. czwartaków i młodzieży szkolnej, grały naprzemian pieśni narodowe i kościelne, a panie Dyszkiewiczowa i Korzeniówna, ubrana w strój polski, zbierały wśród publiczności hojną dłonią dawane ofiary na cele Sokoła. Po mszy św. ks. biskup Bandurski poświęcił nasamprzód sztandar, a następnie wygłosił podniosłe kazanie okolicznościowe, w którem nawiązawszy do hasła Sokolstwa polskiego „w zdrowem ciele silny duch“, scharakteryzował tego silnego ducha i wzywał do pielęgnowania go w społeczeństwie na pożytek Ojczyzny i jej zmartwychwstania.

Imieniem Związku Sokolskiego przemówił następnie dr. Czarnik. W przemówieniu swem podniósł, iż sztandar Sokoli to sztandar, prowadzący do wielkiego, a bezkrwawego boju, do pracy narodowej, zakończył zaś gorącą prośbą do Pana Zastępów, by pracy tej pobłogosławić raczył.

W końcu zabrał głos dr. Korytko, prezes Sokoła IV., kładąc przedewszystkiem nacisk na znaczenie idei sokolej, która streszcza się w starem haśle Bóg i Ojczyzna i pod tem hasłem zwyciężyć musi.

Po tych trzech przemówieniach chorąży Sokoła IV p. Mianowski złożył ślubowanie na wierność sztandarowi, poczem nastąpił akt wbijania gwoździ. Pierwszy gwóźdź wbił ks. biskup Bandurski, drugi delegat ks. arcybiskupa Theodorowicza, dalsze zaś p. dr. Pilat wicemarszałek kraju w zastępstwie St. hr. Badeniego, prezydent Ciuchciński, wiceprezydenci dr. Rutowski i pan Neuman, grono rodziców chrzestnych, delegaci stowarzyszeń licznych gniazd sokolich i innych.

Po ukończonej ceremonii ruszył pochód do miasta, a pod gmachem szkoły im św. Antoniego odbyła się defilada przed poświęconym sztandarem.

O godzinie 4-tej popołudniu odbyła się ogólna zabawa sokoła na boisku, pod kierunkiem członków gron nauczycielskich, a wieczorem w gmachu „Sokoła Macierzy“ wieczornica, podczas, której wygłoszono szereg toastów.

Z KRAJU.

Żydowskie krzyże. Warszawskie gazety żydowskie rozpisują się o niesłychanem odkryciu. W wielu t. zw. „naczelnikach“ skórzanych, które ży-

dzi kładą na głowę podczas modlitwy, znaleziono zamiast żydowskich napisów religijnych znak krzyża! Pierwszy zrobił to odkrycie rabin Morgenstern z Sokołowa w gub. siedleckiej. Wysłał on w tym celu dwóch delegatów do rabinatu warszawskiego, ponieważ stwierdzono, że te „naczolniki“ („Tefilia“ po hebrajsku) sprzedawał niejaki Blumberg z ul. Franciszkańskiej. Z tego powodu odbyło się zebranie z udziałem wybitnych żydów konserwatywnych. Wezwany Blumberg tłumaczył się, że ktoś umyślnie powkładał krzyże z powodu konkurencyi między wyrobem polskim w Królestwie, a rosyjskim z cesarstwa. Rabini prowadzą dalsze śledztwo.

ZE ŚWIATA.

Hołd pruski. Dzisiejsza ilustracya nasza przedstawia scenę, gdy 16 książąt i królów Rzeszy niemieckiej korporacyjnie z cesarzem Wilhelmem na czele składa cesarzowi Franciszkowi Józefowi jubileuszowe życzenia. Rycina ta wykonaną została według fotograficznego zdjęcia i pojedyncze portrety książąt odznaczają się wprost frapującem ich podobieństwem.

Wężowe damy. W Anglii weszło obecnie w modę u kobiet używanie długich trenów u sukien, które wloką się za idącą niewiastą, jak inżynier z byłej Unio Catholica, za prałaciną bez śruby; modę tę przyjęły już z aplauzem największe arystokratki londyńskie. Suknia ta zaprawdę o wężowym ogonie, ma i tę specyalność, że jest w stanie i w piersiach obcisłą, uwydatniającą kształty niewieście, tren zaś jest wązki i długi, tak, że kobieta ubrana w nią, wygląda rzeczywiście niby cudaczny, barwny wąż. Rycinę przedstawiającą w karykaturze panie przyobleczone w ten wężowy strój, przynosimy za angielskiem pismem „Daily Graphic“.

Z ruchu turystycznego.

Akademicki Klub Turystyczny Związku Sportowego we Lwowie, postanowił zorganizować w miesiącach lipcu i sierpniu oraz wrześniu szereg zbiorowych wycieczek w Karpaty Siedmiogrodzkie, Bałkany, Alpy, Kaukaz, Krym, Sudety i Tatry. Każda z tych wycieczek potrwa kilka tygodni i obejmie tak wycieczki na szczyty górskie, jak zwiedzanie leżących w drodze miast, miejsc kąpielowych, dolin, jaskiń i t. p. W szczególności ustalono następujący plan:

I. Wycieczka na Kaukaz wyjedzie ze Lwowa w ostatnich dniach czerwca i przez Kijów i Rostów nad Donem, dotrze koleją do Władykaukazu; 4 tygodnie zajmie zwiedzenie Kaukazu, w planie jest przejście słynnej, wojennej gruzińskiej drogi nad Terekiem, wyjście na Karbek i Risztau, zwiedzenie Tyflisu, Baku i Batmu, oraz miejsc kąpielowych Piatigorska, Krosnowodska, Żeleznowodska i Esentuki. Powrót nastąpi albo wojenną drogą przez Kaukaz i dalej koleją, albo przez Czarne morze do Odessy. Z powrotem uczestnicy przez tydzień zatrzymają się na Krymie. Wycieczkę tę prowadzić będzie kilku studentów lwowskiej politechniki, którzy jako stale zamieszkali na Kaukazie znają dobrze owe strony. Koszta wycieczki wyniosą ogółem około 300 koron. Uczestnicy powrócą do Lwowa w pierwszych dniach sierpnia.

II. Wycieczka na Siedmiogród i Bałkany potrwa dwa miesiące w czasie od 20-go lipca do 20-go września. Ze Lwowa wyjadą uczestnicy do Dornej Watry na Bukowinie, skąd przejdą przez Kelimeńskie Alpy do Siedmiogrodu. W Siedmiogrodzie, w ciągu całomiesięcznej wędrówki, przeplatanej od czasu do czasu podróżą koleją, zwiedzą szereg szczytów w paśmie Hargitty, Alp Transylwańskich (najwyższe pasmo Karpat poza Tatrami) Retyczatu i Paringu; jeziora: Gyilkos, św. Anny i Zenoga; miasta: Kronstadt, Sybin i Fogaras; miejscowości kąpielowe: Borszek, Tusznad i Mehadię; solną górę w Parajd, przepaść Torenburską, psią grotę Büdos, przełom Aluty (t. zw. Wąwóz czerwonej wieży): ruiny w Vojola, Humjaol, Rosenau i Tömös i wiele innych. W drodze zrobi się jednodniową wycieczkę do letniej rezydencyi króla rumuńskiego w Sinaia. Po dojściu wąwozem Czerny do Orsowy, wycieczka przejedzie parostatkiem przez Dunaj aż do Belgradu; stąd po kilkodniowym odpoczynku ruszy na Bałkan, po którym wędrówka potrwa drugi miesiąc. Ruta jeszcze nie ustalona; prawdopodobnie z powodów rozruchów w Macedonii i Albanii trzeba je będzie ominąć przez Serbię, Bośnię, Hercogowinę i Czarnogórę wprost do Grecyi, gdzie po przejściu Olimpu, wycieczka dotrze do swego celu w Atenach. Powrót zamierzony okrętem przez Konstantynopol i stąd albo przez Odessę, albo przez Bukareszt, w końcu września do domu.

Koszta pierwszej części wycieczki (przez Siedmiogród) wyniosą około 200 koron, drugiej (przez Bałkan) około 250 koron.

III. Wycieczka w Alpy potrwa około 2 tygodnie w czasie od 1—15. sierpnia. Uczestnicy zwiedzą muzeum w Rapperswylu, Zurych, Genewę i kilka najbardziej interesujących szczytów Alp Szwajcarskich. Koszta około 150 koron.

IV. Wycieczka w Sudety w drugiej połowie lipca, potrwa około 2 tygodnie od 15-go do końca miesiąca. Prócz Sudetów (tak po stronie czeskiej jak saskiej) zwiedzą uczestnicy Wrocław, Drezno, Lipsk i Pragę oraz przejadą parowcem Elbę przez t. zw. Czeską Szwajcaryę. Koszta około 120 koron.

V. Wycieczki w Tatry urządzane będą stale w miesiącach lipcu i sierpniu przez bawiących w Zakopanem członków Klubu. Prócz najwybitniejszych szczytów tatrzańskich, przedsiębraną będzie wycieczka w Niższe Tatry i do groty lodowej Dobszyńskiej. W Zakopanem lokal Klubu w lecie mieści się w willi p. Kaima ul. Krupówki l. 51.

VI. Wycieczka w Karpaty wyruszy 27. lipca, z Sanoka, przejdzie przez Rymanów, Iwonicz, Duklę, Bardyów, Krynicę, Żegiestów, Litubownię na Spisie, Pieniny (łodzią Dunajcem) Szczawnicę, Czorsztyn, Zakopane (wycieczka do Morskiego Oka) Orawskie zamki, Babią Górę i Gorce — i rozwiąże się około 10-go sierpnia, w Nowym Sączu. — Koszta 100 koron.

W wycieczkach tych mogą brać udział także niezłonkowie Klubu Turystycznego za stósowną opłatą. Wycieczki ad I. i II. (Kaukaz, Siedmiogród i Bałkan) wymagają nietylko wprawy turystycznej, ale wytrzymałości na niewygody, dlatego udział pań w nich jest wykluczony. Amatorzy tych dwu wycieczek powinni z góry zaopatrzyć sie w odpowiednie paszporty. Wszelkich informacyj udziela przewodniczący Akad. Klubu Turyst. Zw. Sp. — Dr. M. Orłowicz, Lwów, Dom Akademicki.

TELEGRAMY.

Hołd armii cesarzowi.

Wiedeń. Generalicya austryacka złoży dnia 30. b. m. hołd monarsze. Zjawią się w Wiedniu wszyscy komendanci korpusów, dywizyonierzy i brygadyerzy — ogółem 300 generałów, ponadto zaś wszyscy admirałowie pod przewodnictwem komendanta marynarki admirała Montecuccoli. W razie jeśli i arcyksiążęta wezmą udział w hołdzie generalicyi, przemawiać będzie arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Gdyby arcyksiążęta się nie przyłączyli, przemówi minister wojny Schönaich.

Jak słychać, także zagraniczne pułki, których właścicielem jest cesarz wyszlą specyalne deputacye dla złożenia życzeń monarsze.

Z pruskiego bagna.

Berlin. Sytuacya aresztowanego ks. Eulenburga staje się bardzo przykrą przez to, ponieważ stan finansowy księcia jest wprost opłakania godny, jak się to teraz po jego aresztowaniu okazało. Jego dobra Liebenberg są mianowicie obdłużone po nad ich wartość. Książę prowadził królewski dwór i to go dużo kosztowało.

Radca sądu Wronker jako zastępca prawny księcia wniósł sprzeciw co do jego aresztowania, ale izba radna sprzeciw ten odrzuciła.

Berlin. Skargę przeciw ks. Eulenburgowi o homoseksualizm i o krzywoprzysięstwo wnosi prokurator Rosch. W kołach dworskich panuje wielkie oburzenie na księcia, że ten tak zawiódł dobre o nim mniemanie.

Uznanie narodowości żydowskiej.

Wiedeń. Jak wiadomo, młodzież żydowska czyni starania o uznanie narodowosci żydowskiej przy wpisach. Na dotyczące żądanie rektor wiedeńskiego uniwersytetu po naradach zezwolił, aby ci studenci żydowscy, których językiem ojczystym jest żargon niemiecko-żydowski, używany w Galicyi wschodniej, w rubryce „język ojczysty“ zapisywali „żydowski“. Innym zezwolił rektor przy wypełnianiu rodowodów także umieszczać „żydowska narodowość“. Dziś wieczorem ma odbyć się tu wiec studentów żydowskich, na którym przemawiać będzie poseł dr. Mahler.

Dusicielka.

Paryż. Aresztowano tu Janinę Weber, która ulegając zbrodniczym popędom dusiła dzieci i odgryzała im pewne części ciała. Policya już kilka razy miała w ręku tę straszną kobietę, ale musiano ją zawsze wypuścić dla braku dowodów. Ostatecznie przyłapano ją in flagranti, gdy udusiła siedmioletniego synka kupca Poirot i odgryzła mu język.

Pogrzebani pod gruzami.

Gorlice (na Śląsku). Podczas budowy hali muzycznej, zapadł się dach i pogrzebał 25 robotników. Dotychczas wydobyto dwa trupy i pięciu ciężko rannych.

Zniesienie wojennych generał-gubernatorów.

Warszawa. Na mocy rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego w 7 guberniach Królestwa Polskiego, z pośród 10 zostają zniesione stanowiska czasowych generał-gubernatorów wojennych. Stan wojenny mimo to zostaje nadal utrzymany. Obowiązki dotychczasowych generał - gubernatorów powierzono częściowo gubernatorom, częściowo wziął je na siebie generał-gubernator warszawski.

Obowiązki generał - gubernatorów czasowo zostały utrzymane w guberniach: warszawskiej, piotrkowskiej i kaliskiej. Na gubernię piotrkowską i kaliską łącznie ustanowiony został nadal generał-gubernator w osobie generała Kaznakowa.

Nowa klęska.

Warszawa. Generał-gubernator wobec zamordowania naczelnika kieleckiej dyrekcyi naukowej, zarządził zamknięcie wszystkich szkół z językiem wykładowym polskim.

(Oto jakie katastrofy ściąga na nasz naród, przeklęta bojówka socyalistyczna!).

Skład bomb w szkole.

Kielce. W budynku szkoły prywatnej Szydłowskiego, pod podłogą w mieszkaniu stróża szkolnego, znaleziono bomby nabite dynamitem, rewolwery i naboje. Podczas rewizyi stróż popełnił samobójstwo i zakończył życie.

O emerytów starej daty.

Wiedeń. Komisya budżetowa przyjęła wczoraj budżet, odnoszący się do cel, a następnie po dłuższej rozprawie budżet najwyższej Izby obrachunkowej.

W toku obrad nad następnym rozdziałem budżetu „emerytury“ oświadczył minister Korytowski, że żądane zrównanie pensyonistów „starego typu“ z nowymi pod względem płacy, wymagałoby kosztu 5 milionów koron. Rząd musi się więc nad tem poważnie zastanowić. Wielokrotnie żądane podwyższenie emerytur zawisło od stanowiska, jakie parlament zajmie wobec przedłożenia rządowego o podwyższeniu istniejących i zaprowadzeniu nowych podatków. Minister wskazuje, że budżet emerytalny wzrósł od roku 1896 do 1908 z 39 na 75 milionów koron.

Truciciel.

Bruksela. Przed kilku dniami adwokat Roland z Chartres we Francyi przybył do Antwerpii w towarzystwie 25-letniej damy i pokojówki. Towarzystwo to zmieniało bardzo często mieszkanie swe w hotelach, a ostatnio zamieszkało w jednym z hoteli obok dworca. Towarzysząca Rolandowi dama była chorą tak, że chodząc po pokoju nie mogła iść sama, lecz musiała zawsze opierać się na ramieniu pokojówki. W ostatnich dniach stan jej tak się pogorszył, że lekarz polecił przewieźć ją do szpitala. Tam stwierdzono, że jest ona chorą z powodu otrucia.

Policya aresztowała więc Rolanda i pokojówkę, a śledztwo wykryło, iż owa chora dama jest rozwiedzioną żoną niejakiego pana Dubois. Posiada majątku 3 miliony franków, który testamentem zapisała Rolandowi. Roland widocznie więc, aby dojść prędzej do tego majątku, truł ją powolnie. Pomimo bardzo troskliwej opieki w szpitalu stan jej jest bardzo groźny i lekarze nie mają wiele nadziei utrzymania jej przy życiu. Podczas rewizyi rzeczy Rolanda, znaleziono wiele flaszeczek z arszeniku. Afera ta wywołała w Antwerpii wielką sensacyę.

Duma o armii rosyjskiej.

Petersburg. Na porządku dziennym posiedzenia był kontyngent rekrutów. Sprawozdawca komisyi wskazuje na to, że kontyngent 469.000, musi być uchwalony aż do 14. b. m., w przeciwnym razie pozostaje w mocy kontyngent roku ubiegłego. Zdaniem komisyi cyfra kontyngentu jest zbyt wysoka. Komisya wnosi na podstawie dokładnych obliczeń o zniżenie go na 456.000. Należałoby też ludność nierosyjską, dotychczas uwolnioną od służby wojskowej, pociągnąć do tego obowiązku.

Minister wojny Rediger oświadczył, że przez powołanie obcych do służby wojskowej, siły wojenne Rosyi nie zwiększyłyby się, lecz przeciwnie zmniejszyły. Rząd jednak gotów jest tę kwestyę rozważyć.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy prowadzono w dalszym ciągu dyskusyę nad kontyngentem rekruta. Mowcy podnosili, iż żydzi usuwają się od pełnienia służby wojskowej i przemawiali przeciw dopuszczaniu żydów do służby wojskowej, gdyż jako żydzi wywierają wpływ demoralizujący na innych żołnierzy.

Inni mowcy protestowali przeciw temu i zaznaczyli, że równouprawnienie żydów koniecznem jest w interesie podniesienia patryotyzmu. Ostatecznie Duma przyjęła kontyngent rekruta na rok 1908.

Z ostatniej chwili.

Naszym Czytelnikom na prowincyi zwracamy uwagę, że wielu trafikom i biurom gazet wstrzymaliśmy wysyłkę „Gońca“, ponieważ zalegają z uregulowaniem rachunku. Tych Czytelników zatem, którzy zaopatrywali się w nasze pismo w tego rodzaju niesumiennych agencyach sprzedaży upraszamy, aby przysyłali prenumeratę najlepiej wprost do nowej administracyi we Lwowie.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

6

Jaskinia gry.

(Dokończenie).

I tak się też stało.

Następnego dnia, kiedyśmy zgłosili się do komisaryatu, uprzejmy komisarz oddał mu 2000 franków.

— Proszę mi wierzyć — mówił komisarz — że sprawa nie była tak łatwą, gdyż mieliśmy tym razem ze specyalnymi „Grekami“ do czynienia. Musieliśmy ogromnie ostrożnie działać, gdyż w całym domu były przepysznie urządzone połączenia elektryczne, które larmowały, jeśli ktoś obcy wszedł.

— Ciekawe — wtrąciłem.

— Rzeczywiście warto oglądnąć.

— A jakże?...

— Mój agent znalazł jednak i na to sposób.

Krótko więc, punktualnie o jedenastej godzinie, w chwili, kiedy całe towarzystwo w oczekiwaniu (tu komisarz skłonił się w stronę Daniela), „tłustego gołębia“ siedziało przy stolikach. [illegible]ścili się na grubych linach z wyższego piętra ajenci i balansowali sobie [illegible] oknami salonu ku przerażeniu graczy. Ja zaś wchodziłem na schody. Wprawdzie dzwonki elektryczne na gwałt alarmowały, ale już było zapóźno.

— A czy nie próbowali bronić się, uciekać?

— O nie! ajenci przez okna trzymali ich w należytym respekcie.

— No i?...

— Przedemną postępował żołnierz policyjny.

— I było całe towarzystwo w komplecie?

— Tak, także „hrabia“ i „pani markiza“. Czekano na pana; (ukłon w stronę Daniela). Nudziło im się; zaczęli więc grać w bakarata. Jeden ze starszych naszych detektywów słusznie mówi, że „g r e k“ nawet nogami w wodzie i głową w piecu grałby. Prawdziwy *graisseur* — inne nazwisko g r e k ó w nie zadowalnia się obgrywaniem „gołębi“, ale obgrywa nawet własnych kolegów, ćwicząc się w ten sposób w swojem rzemiośle. Pańscy przyjaciele tak byli grą zajęci, że nie zauważyli nawet, iż powstał mały pożar w kącie salonu, obok pieca. Możliwe zresztą, że to spostrzegli, ale nikt się nie ruszył od stolika, bojąc się, że przez ten czas towarzysz go może oszukać.

— Oszukiwani oszukiwacze!

— Racyę pan ma!

— Ale, żeby tak...

— Twierdzę nawet — ciągnął dalej komisarz — że kiedy sami grają, zachowują się nie tak „elegancko“, jak wtedy, kiedy mają „gołębia“ w swojem towarzystwie.

— Ogromnie jestem ciekawy, jakie miny zrobili?

— Na mój rozkaz, złożono kwotę i każdy gracz — a było ich blizko tuzin — musiał się poddać rewizyi. Każdego z nich przeszukaliśmy, no i okazało się, że ci eleganccy panowie, wszyscy bez wyjątku, żyli z fałszywej gry. Kiedy zażądałem pieniędzy, wszyscy przysięgali się, że właśnie ostatni centim przegrał. Sporządziliśmy na prędce listę „poszkodowanych“, no i wie pan, jaką sumę otrzymaliśmy?

— No?

— 824 franków! Zapas pieniędzy jakimi całe towarzystwo rozporządzało, wynosił 100 franków.

Widać więc z tego, jak ci panowie nawzajem się rabują. Nie dosyć na tem! Kiedym przeglądnął karty, znalazłem siedmnaście kart za wiele i to czerwone, zielone, szare, białe... Niektóre z nich były delikatnie na rogach znaczone. Każdy gracz operował więc na własny rachunek i *la petite parteé* pomieszał swoje fałszywe karty.

Daniel słuchając tego, słupiał.

— W jaki zaś sposób? — przerwałem niecierpliwie — udało się...

— W sposób najbardziej salonowy! Powiedziałem tej hołocie, zwracając się szczególnie do „hrabiego“ i markizy“, którzy wszelkie mieli powody bać się policyi: Moje dzieci, widzicie, że wiemy o wszystkiem. Oddajcie to, coście wczoraj waszemu „gołębiowi“ złupili, w przeciwnym razie...

Nie potrzebowałem zdania kończyć; gracze uśmiechnęli się chytrze. Z alternatywy: *restitution ou correctionelle*, wybrali pierwszą. Tu są pańskie pieniądze. Widzi pan, oni nawet między sobą się oszukują, tylko wobec policyi są „uczciwi“.

— Nie brakuje ani sou — mruknął Daniel, chowając pieniądze.

Uścisnęliśmy dłoń dzielnego komisarza i wyszliśmy na ulicę.

Śmiech mię dusił, kiedym patrzył na Daniela.

— No i cóż Danielku?

— Nic!

— A więc, jak przepowiedziałem, śniadanie zapłacił „hrabia“.

— E, daj mi spokój!

— Teraz, kuzyneczku, może mię zechcesz przedstawić markizie de Calvalidas y Peciernas, co?

— Ani mi się śni!

— O, czemu?

— Mam dosyć waszego przeklętego Paryża, gdzie na każdym kroku grozi mi niebezpieczeństwo obrabowania do koszuli.

— Ale...

— Dziś jeszcze wyjeżdżam.

— Coo?

— Tak jest, absolutnie.

— Nie wierzę.

— Dziś jeszcze, ani chwili tu nie zostanę, ani chwili! Wyjeżdżam.

— Z szaloną miłością w piersiach!?! A markiza, mój drogi??!

— Jest mimo wszystko boską kobietą! szkoda tylko, że mieszka w takiem gnieździe jak, twój Paryż!!

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

o godz.	Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
10.30	Sianek, Sambora.
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
6.00	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Putotor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębice), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielcy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.). N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

o godz.	Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmezo, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.33	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
6.02	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl. Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 20/VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.38	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmezö, Kałusza, Seretha, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry.
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

o godz.	Na dworzec „Podzamcze“ z:
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
10.12	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

o godz.	Z dworca „Podzamcze“ do:
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.09	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odesy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
8.05	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i .30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.46 popołudnia.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudnia i 9.25 wieczór: od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.18 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codziennie 7.20 rano, 3.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 południu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.1[illegible] przedpoł. i 3.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.3[illegible] popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.